

O kulturze dialogowania w konfesjonale*

„Mam szczęście do spowiedników subtelnych, takich, którzy pracę nad duszą powierzają przede wszystkim Bogu, usuwając się w swojej roli w skromny cień” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Zapiski*, 22 VII 1942).

„Na mocy przyjętego sakramentu otrzymaliście wszystko to, czym jesteście. Gdy wypowiadacie słowo "ja" czy "moje", czynicie to nie w swoim imieniu, ale w imieniu Chrystusa, który zapragnął posłużyć się waszymi ustami i rękami, waszą ofiarnością i talentem” (Benedykt XVI, *Spotkanie z kapłanami*, Warszawa, 25 V 2006).

Coraz śmielej piszemy ostatnio o uzdrowieniu zranień doznanych w konfesjonale. I choć odwaga w podejmowaniu problemu jest godna pochwały, konieczna jest jednak wielka ostrożność, ponieważ nie wszystko, co subiektywnie wierni odbierają jako zranienie, bywa nim *de facto*. A ponieważ pojęcia *zranienie w konfesjonale* staje się nieco modne, stąd winno być traktowane z wielką rozwagą i delikatnością. Robienie bowiem wrażenia, że konfesjonał jest przede wszystkim miejscem zranienia, byłoby niepowetowaną krzywdą wyrządzoną tej najpiękniejszej, choć najtrudniejszej posłudze.

Dostrzec problem

Kiedy penitent mimo wszystko czuje się boleśnie dotknięty zachowaniem kapłana w czasie spowiedzi, ma prawo temat podjąć. Stąd otwarta refleksja nad zranieniami w konfesjonale jest ważnym przyczynkiem do oczyszczenia klimatu wokół sakramentu pojednania, zagrożonego dzisiaj relatywizacją moralną współczesnej cywilizacji i wynikającym z niej lekceważeniem spowiedzi. Kard. Joseph Ratzinger w czasie Drogi Krzyżowej odprawianej w Koloseum w Wielki Piątek w 2005 roku mówi z bólem: „Jakże mało cenimy sakrament pojednania, w którym On [Chrystus] oczekuje, by nas podnieść z naszych upadków”.

Dziś trzeba mówić nie tylko o tym, jak dokonać uzdrowienia zranienia w konfesjonale, które stało się faktem, ale także o tym, jak im zapobiegać. I choć spowiednik jest pierwszym odpowiedzialnym za dialog prowadzony w konfesjonale, to jednak peni-

* Referat wygłoszony w czasie sympozjum dla osób konsekrowanych na Jasnej Górze w dniu 11 października 2006 r.

tent może mieć na niego także ogromny wpływ. Nie usiłując bynajmniej usprawiedliwiać księży, których zachowanie nie odpowiada godności konfesjonu, trzeba jednak mieć świadomość, że są oni tylko ludźmi, tak samo ułomnymi, jak wszyscy. Stąd też sam penitent właściwą reakcją i postawą mógłby nieraz zapobiec trudnym sytuacjom, które ciągną się niekiedy latami. Stąd rodzi się ważne pytanie: W jaki sposób należy się zachować, kiedy poczuwamy się zranieni w konfesjonale przez spowiednika: jego słowami, postawą, opiniami, oceną moralną lub w jakikolwiek inny sposób?

Po pierwsze, kiedy penitenta w konfesjonale spotyka jakaś przykra sytuacja, nie powinien się obrażać ani na Pana Boga, który posługuje się takimi niedoskonałymi sługami, ani na Kościół za to, że wyraża zgodę, by tacy księża spowiadali, ani nawet na samych spowiedników, którzy – wbrew wszelkim łagodzącym okolicznościom – ponoszą jednak odpowiedzialność za swoje zachowanie. Z drugiej jednak strony nie należy bynajmniej lekceważyć raniących sytuacji konfesjonu uważając, że „nic takiego się nie stało” lub „to jego problem, a nie mój”.

„Szlachetne” przebaczenie *biednemu księdzu* nie jest dobrym rozwiązaniem. I choć można podziwiać penitentów, że tak cierpliwie znoszą niewłaściwe zachowanie spowiedników, którym – mówiąc ogólnie – brakuje przygotowania lub wyczucia, to jednak nie należy pochwalać ich pasywności w takiej sytuacji. Jakakolwiek forma konfliktu w konfesjonale pomiędzy spowiednikiem a penitentem nie ma charakteru prywatnego nieporozumienia. Konfesjonał nie jest bowiem prywatnym miejscem pracy księży. Aby mogli godnie sprawować swoją posługę, Kościół ofiaruje im długoletnią formację, rozeznaje ich zdadność, a dopuszczenie do święceń przybiera charakter aktu publicznego. Kiedy jednak mimo wszystko niektórzy z nich zawodzą, wówczas – w trosce o godne sprawowanie sakramentu pojednania – wiele mogą zrobić także penitenci.

Presuponedum św. Ignacego

W trudnych sytuacjach, jakie mogą zdarzyć się w konfesjonale, penitent winien najpierw uważnie rozeznąć, czy rzeczywiście ma on do czynienia ze zranieniem. Bo choć napomnienie spowiednika, wypowiedziane nieco *bezceremonialnie* może sprawić mu przykrość, to jednak kiedy jest ono prawdziwe, nie należy go traktować jako zranienia. Ból sprawia mu bowiem najpierw jego własny grzech, którego być może do końca jeszcze nie zobaczył i nie uznał. Wobec postępującej relatywizacji zasad moralnych coraz trudniej dzisiaj rozmawiać z pewnymi penitentami, ponieważ usiłują niekiedy dyskutować z kapłanem o słuszności zasad, jakby one zależały od księdza. Spowiadanie wymaga wówczas wielkiej cierpliwości i nie lada sztuki prowadzenia dialogu.

Powyższe zastrzeżenie nie chce bynajmniej usprawiedliwiać spowiedników, którym brakuje niekiedy kultury słowa, szacunku, dyskrecji i delikatności. Pragnie jedynie zachęcić do wielkiej ostrożności w wysuwaniu zastrzeżeń wobec słów księdza w konfesjonale, które mogą być trudne do przyjęcia. Oczywiście sytuacje zranienia zdarzają się. I nawet gdyby były bardzo rzadkie, winny być podjęte jako poważny problem.

W przyjęciu jednak odpowiedniej postawy, gdy penitent czuje się niewłaściwie traktowany, ogromnie pomocne może być tzw. *presuponedum*, czyli *wstępne założenie*, jakie daje św. Ignacy Loyola na początku *Ćwiczeń duchowych* kierownikowi duchowemu oraz odprawiającemu rekolekcje. Ma ono ułatwić dialog w *Ćwiczeniach*, by mógł przebiegać bez nieporozumień, a sytuacje niejasne były rozwiązywane w duchu zgody, pokoju i wzajemnego rozumienia. „Aby zarówno dający *Ćwiczenia duchowe*, jak i przyjmujący je bardziej – mówi Ojciec Ignacy – pomagali sobie wzajemnie i postępowali [w dobrem], trzeba z góry założyć, że każdy dobry chrześcijanin winien być bardziej skory do ocalenia wypowiedzi bliźniego, niż do jej potępienia. A jeśli nie może jej ocalić, niech spyta go, jak on ją rozumie; a jeśli rozumie ją źle, niech go poprawi z miłością, a jeśli to nie wystarcza, niech szuka środków stosownych do tego, aby on, dobrze ją rozumiejąc, mógł ją ocalić”. W sytuacji niezrozumienia pomiędzy dającym rekolekcje a odprawiającym Ignacy doradza podjęcie pewnych kroków. Są one do zastosowania w analogicznej sytuacji konfliktowej, jaka może zdarzyć się i w konfesjonale.

Usiłować ocalić słowa spowiednika

Zarówno spowiednik jak i jego penitent, jako dobrzy chrześcijanie, winni być bardziej skorzy do „ocalenia wypowiedzi bliźniego, niż do jej potępienia”. Kiedy więc penitent czuje się zraniony jakimś słowem spowiednika, wówczas – analizując je w kontekście całego spotkania – winien założyć, że spowiednik chciał mu pomóc, choć może uczynił to niezbyt zręcznie.

Emocjonalność wielu mężczyzn, także i księży, bywa nieraz nieco surowa, jakby mało uładowana. Wstydzą się niekiedy przyjmowań i okazywać życzliwości. I choć to, co mówią, brzmi nieraz szorstko, to jednak za ich niezręcznie wypowiedzianymi zdaniami, kryje się często dobre i wręcz czułe serce. Tacy mężczyźni są nieraz doskonałymi spowiednikami. Zbytńia wylewność i czułość w konfesjonale bywa zwodnicza, myląca, czasami wręcz trująca. Spowiednik, który chwali penitentów, czy schlebia im, usypia ich i zwodzi, a przez to i okłamuje. Jeden z Ojców Pustyni stwierdza, że spowiednik, których chwali grzesznika, oddaje go w ręce diabła. Grzesznik winien być napomniany: *Oto wyzdrowiałeś. Nie grzesz już więcej, aby ci się coś gorszego nie przydarzyło* (J 5, 14) – mówi Jezus do uzdrowionego. Do kobiety upadłej, którą obronił przed kamienowaniem mówi: *Idź, a od tej chwili już nie grzesz* (J 8, 11).

Słyszac trudną mowę spowiednika, penitent winien najpierw chcieć uratować jego słowa, zakładając, że jest dobrym chrześcijaninem, gorliwym kapłanem i chce mu posłużyć swoim upomnieniem. Mocne słowa księdza w konfesjonale czy na ambonie nie będą nas ranić, kiedy potraktujemy je jako przestrożę, adekwatną do naszych grzechów.

Kiedy w 1993 roku Jan Paweł II na Sycylii mocno napomniął mafię za popełniane przez nią zbrodnie, wołając mocno podniesionym głosem: „Nawróćcie się, bo kiedyś wybije godzina sądu”, zatwardziali sycylijscy mafiosi uznali, że Papież obraził nie tylko ich, ale także wszystkich sycylijczyków. Penitent, który nie szuka rzeczywistego nawrócenia, łatwo się zamknie i obrazi, gdy spowiednik upomni go lub też wskaże mu na przewidywane skutki jego grzechu. Słuszne upomnienie, choć bywa nieraz

bolesne, nie jest dla człowieka poniżające. Wręcz przeciwnie, ono pomaga mu w odzyskaniu własnej godności.

Niech go zapyta

Ale musimy być uczciwi wobec tych penitentów, którzy skarżą się niekiedy na swoich spowiedników. Zdarzają się takie zachowania w konfesjonale, których nie da się ocalić, ponieważ są one w sposób jednoznaczny niesprawiedliwe. W takiej sytuacji, za doradą Ignacego Loyoli, możemy nawiązać dialog, porozmawiać, zapytać. Nie tylko ksiądz może zadać pytanie: „Co Pan chciał przez to powiedzieć”. Ale to samo pytanie może być zadane przez penitenta: „Co ojciec chciał mi przez to powiedzieć”.

Wiele nieporozumień w konfesjonale wynika z braku odpowiedniego języka, nieprecyzyjnego wyrażania się, ze skrótów myślowych stosowanych z obu stron. Dobry spowiednik, słysząc wyznania zagmatwane, niejasne dyskretnie poprosi o wyjaśnienie. Ma obowiązek to zrobić, gdy chodzi o ciężką materię grzechu.

Wielu penitentów naraża się w konfesjonale na dodatkowe przykre pytania ze strony spowiedników tylko dlatego, że ich wyznanie grzechów jest mało przygotowane, ogólnikowe, podszyte fałszywym wstydem, niekonkretne, „owijanie w bawełnę”. Kiedy penitent nie wie, jak opisać swój grzech, może skorzystać z rachunku sumienia. Taka lektura oraz krótka refleksja nad tym, jak nazwać swój grzech, mogłaby zapobiec niejednemu nieporozumieniu w konfesjonale.

Zdarza się jednak, że powodem nieporozumienia jest niewłaściwa postawa księdza: brak uważnego słuchania, podejrzliwość, niedyskretnie pytania, słowa obrażające poczucie godności penitenta, uwagi czy pytania ingerujące w intymną sferę, pobieżne oceny moralne, schematyczne surowe pouczenia, niestosowne pokuty zadawane bez pytania itp. Bardzo raniące są też pytania, które sugerują popełnienie jakiegoś grzechu, którego penitent nie popełnił.

W takiej sytuacji możemy spowiednikowi zadać pytanie typu: Jak ksiądz zrozumiał moje wyznanie? Co ksiądz chciał mi powiedzieć? Czy mógłby mi ksiądz to wyjaśnić itp. Choć zadanie takiego pytania w konfesjonale wymagałoby niekiedy nie lada odwagi, mogłoby jednak zapobiec narastaniu konfliktu. Spowiednik słysząc takie pytania, byłby zaproszony do refleksji i zadania sobie pytania, czy aby jego zachowanie nie przekracza pewnych granic, jakie jako spowiednik winien zachować.

Zbyt wielu penitentów, słysząc przykre a czasami i niesprawiedliwe słowa spowiednika, zamyka się w sobie, czują się urażeni i odchodzą od konfesjonu. A ponieważ uwagi księdza mają zwykle związek z ich grzechami, niewielu też dzieli się doznana przykrością w konfesjonale z innymi.

W czasie rekolekcji ignacjańskich, jakie dawałem, wiele razy byłem świadkiem powrotów rekolektantów do dawnych spowiedzi, w których nieraz było wiele bólu, upokorzenia, cierpienia. Dorosłe osoby po dziesiątkach nieraz lat podejmowały decyzję, by opowiedzieć o trujących ich duszę wspomnieniach ze spowiedzi, gdzieś z okresu wczesnego dzieciństwa lub okresu dojrzewania.

A ilu wiernych nigdy nie opowie o zranieniach w konfesjonale, ponieważ postanowili, że już przed żadnym księdzem nie uklękną, choć mimo wszystko starają się

modlić i chodzić co niedzielę do kościoła? Słuchając tych wyznań, miałem wrażenie, że chodziło de facto o drobne sprawy. Ale drobne tylko dla księdza. Kiedy bowiem penitent po wielu wewnętrznych walkach zdecyduje się zaufać kapłanowi i otworzy przed nim swoją duszę jak przed ojcem, a potem zostanie potraktowany niedyskretnie, surowo, bez zrozumienia, to owa drobna sprawa urasta do życiowego wręcz dramatu.

Wszyscy mamy jakieś obolałe miejsca w duszy, które ledwo dotknięte, czasami przypadkowo, sprawiają dotkliwy ból. Ile dorosłych kobiet i mężczyzn z wielką przykrością wspomina niedyskretne pytania z zakresu szóstego czy siódmego przykazania w dzieciństwie czy też okresie dojrzewania? Sprawy niby drobne, ale bolą latami. „Ile razy przypominę sobie o tamtej spowiedzi, muszą od nowa dokonać aktu przebaczenia” – wyznał jeden z penitentów.

Kiedy zadajemy spowiednikowi pytanie, jak mamy rozumieć jego słowa, w jakiś sposób egzaminujemy go z jego posługi w konfesjonale. Takie pytanie może być dla niego leczące. Gdyby częściej penitenci zadawali swoim spowiednikom pytania, wielu z nich z pewnością zmieniłoby swoją postawę wobec penitentów. A gdyby się zdarzyło, że penitent w swoim przewrażliwieniu wyolbrzymi słowa i zachowania spowiednika, wówczas spokojna i wyważona odpowiedź księdza uspokoi spowiadającego się i wzbudzi zaufanie do niego.

Niech go poprawi z miłością

Jeżeli spowiednik, zdaniem penitenta, źle dokonał oceny, niesłusznie użył przykrych słów czy wręcz obraźliwych, wówczas może „poprawić go z miłością”. Penitent ma prawo w konfesjonale dopomnieć się o sprawiedliwą ocenę swojego sumienia, o należyty mu szacunek, gdyby uznał, że te dobra w sposób istotny zostały naruszone. Gdyby takie napomnienie nie skutkowało, Ignacy każe szukać innych „środków stosownych do tego, aby wypowiedź dobrze zrozumieć i w ten sposób ją ocalić”.

Jakich środków? Ignacy nie podaje. Ale jako człowiekiem głębokiej wiary i bogatego doświadczenia duszpasterskiego wiedział, że w najtrudniejszych ludzkich sytuacjach Duch Święty, na którego człowiek jest otwarty, podpowiada rozwiązania, których człowiek sam nigdy by nie wymyślił. Modlitwa za siebie i za kapłana, prośba o światło i moc do stawienia czoła zaistniałej sytuacji konfliktowej, może być tym pierwszym „innym środkiem”, o którym wspomina Ignacy.

I choć pełnione role spowiednika i penitenta w konfesjonale są zupełnie odmienne, to jednak na gruncie spotkania ludzkiego, obaj są braćmi i mają te same prawa i obowiązki wobec siebie nawzajem: wzajemny szacunek, zrozumienie, życzliwość. Penitent może wyrazić swój sprzeciw, jeżeli uzna, że jego ludzkie prawa zostały w jakiejś formie naruszone. Taka sytuacja może być dla spowiednika bardzo trudna.

Może się też z kolei zdarzyć, że przewrażliwiony penitent zachowa się niesprawiedliwie wobec spowiednika. Nie są to aż tak rare sytuacje. Ale wówczas spowiednik musi przyjąć tę trudną sytuację jako część pełnionej przez niego roli w konfesjonale. O ile spowiednik nad niewłaściwym zachowaniem penitenta w konfesjonale winien przejść do porządku dziennego, o tyle penitent nie powinien

tego robić w stosunku do spowiednika. To kapłan, z natury sakramentu, ma być najpierw znakiem miłosierdzia dla penitenta, a nie odwrotnie.

Spowiednik, który zachowuje się w sposób niestosowny, powinien usłyszeć reakcję zwrotną ze strony penitenta. Jeżeli zdarzają się spowiednicy, którzy całymi latami ranią ludzi przy spowiedzi, to tylko dlatego, że nikt im nie zwrócił na to wcześniej uwagi. Nasze pytanie skierowane do spowiednika, jak powinniśmy rozumieć jego słowa, lub też poprawienie go z miłością, jest więc nieraz bardzo potrzebne nie tylko ze względu na nas samych, ale także ze względu na kolejnych penitentów, którzy klękają przed nim jako spowiednikiem.

Ten typ dialogu bywa bardzo trudny. Gdyby penitent miał świadomość, że nie opanuje swojego wzburzenia, byłoby lepiej, aby – ze względu na godność sakramentu pojednania – takiego dialogu nie rozpoczynał. Przyjawszy z pokorą rozgrzeszenie, może zastanowić się później, jak zaistniałą przykrą sytuację należy rozwiązać. Podobnie trzeba by przerwać rozmowę, gdyby penitent miał wrażenie, że spowiednik z kolei reaguje zniecierpliwieniem, podnosi głos, nie panuje nad sobą. Uratowanie godności sakramentu jest, jak się zdaje, znacznie ważniejsze od dochodzenia swoich osobistych praw sprawiedliwego i życzliwego traktowania w konfesjonale. Upokorzenia spowiednika przez swój sposób reakcji, np. gwałtowne odejście od konfesjonalu bez słowa, byłoby niegodne sakramentu. W razie napięcia czy konfliktu przy spowiedzi, także penitent winien wszystko robić, aby rozstanie ze spowiednikiem odbyło się „w najlepszej zgodzie”. Nawet jeżeli spowiednik zachowuje się w sposób nieodpowiedni, jego posługa w konfesjonale może być przyjęta w duchu wiary i zasługiwać na szacunek.

Najpierw być dobrym penitentem

Powyżej formułowane zachęty dla penitentów, mogą wydać się wielu spowiednikom przesadą, namawianiem ich do arogancji, braku pokory czy wręcz do unoszenia się dumą tam, gdzie potrzebna jest postawa zniesienia i pokory. Częściej słyszeliśmy do tej pory zachęty, by z pokorą, „jako pokutę za grzechy”, przyjmować przykre słowa, nawet gdyby były nieco przesadzone czy wręcz niesprawiedliwe.

Wiele rozważań o spowiedzi bierze stronę spowiedników. I choć spowiedź, niezależnie od tego, jak się potoczy, zawsze będzie ważna, o ile penitent żałuje za wyznane grzechy a spowiednik da rozgrzeszenie, to jednak spowiedź ma także inną ważną funkcję: wzajemnego spotkania w duchu wiary wobec miłosiernego Boga i dania sobie wzajemnego świadectwa. Spowiednik ma obowiązek nie tylko dać „obiektywnie” ważne rozgrzeszenie, ale także umocnić penitenta w wierze, podnieść na duchu, umocnić w szacunku do siebie, zachęcić do modlitwy i życia duchowego. Spowiednik winien zachowywać się tak, aby było oczywiste, że on sam jest grzesznikiem, który potrzebuje takiego samego miłosierdzia, jak ten komu, udziela rozgrzeszenia, chociaż nie ma potrzeby o tym wspominać wprost. Jan Paweł II często przypominał księżom, że będą dobrymi kapłanami tylko wówczas, kiedy sami wcześniej staną się dobrymi penitentami. Zbyt często usprawiedliwiamy niewłaściwe zachowanie księdza w konfesjonale „obiektywną” ważnością sakramentu. Sposób jednak sprawowania tej obiektywnie ważnej posługi może ranić człowieka i obrażać

Boga.

Spowiednik swoimi słowami i całym swoim zachowaniem winien budzić u penitenta postawę wewnętrznej wolności i odpowiedzialności za siebie i oceny własnego sumienia. Bo choć spowiednik jest znakiem danym przez Chrystusa, to jednak nie jest on panem ludzkiego sumienia i nie może ingerować w nie w dowolny sposób. Nakazy, zakazy, napomnienia, oceny, uwagi księdza muszą być głęboko osadzone nie tylko w obiektywnej nauce Kościoła, ale także w konkretnych warunkach i okolicznościach życia samego penitenta. Stąd, aby coś doradzić penitentowi, trzeba go najpierw dobrze wysłuchać, zrozumieć i wczuć się w jego sytuację. Pouczenia w konfesjonale nie będą pomocne dla penitenta, o ile roz mijają się one z jego najgłębszymi duchowymi potrzebami, oczekiwaniami i problemami.

I choć rozgrzeszenie księdza wypowiedziane w imieniu Kościoła zawsze posiada moc odpuszczenia grzechów, to już inne słowa tylko o tyle, o ile on sam jest wierny Kościołowi i żyje jego duchem. Powierzchowne, przesadzone i surowe oceny, nawet, jeżeli w nich jest wiele „kapłańskich emocji”, są powiedziane we własnym imieniu, a nie w imieniu Boga i Kościoła. Podobnie we własnym imieniu niektórzy kapłani zmieniają dzisiaj wymagania Kościoła sugerując, że nie podąża on za wymaganiami współczesnej cywilizacji. Jak faryzeusze ewangeliczni uzurpują sobie prawo do znoszenia przykazań, ale najczęściej tylko dlatego, że nie traktują ich na serio. Kapłan, który ma świadomość, czym jest Boże prawo, nie śmie go pomniejszać czy podważać. Jeżeli jemu samemu trudno je zachować, winien wyznać z pokorą przed Bogiem i własnym spowiednikiem, jak czynią to penitenci przed nim. Byłoby rzeczą wskazaną, by spowiednik – od czasu do czasu – zadał pytanie, czy aby pod jego uwagami i radami wypowiedzanymi w konfesjonale podpisałby się Pan Bóg? Tak postawione pytanie może być bardzo trudne.

Słowo napomnienia w konfesjonale, które jest obowiązkiem spowiednika, winno być wolne od jego nieuporządkowanych emocji, szczególnie zaś gniewu i wyniosłości. Ojcowskiej ton, duch wiary, skromność, pokora, sprawiają, że zwracanie uwagi penitentom nie jest przez nich odbierane jako raniecie. Doświadczenie pokazuje, że wierni nie obrażają się tak łatwo przy konfesjonale, a życzliwe upomnienie przyjmują w duchu wdzięczności. Penitenci przychodzą i klękają w konfesjonale, ponieważ chcą się przed Bogiem upokorzyć się wyznając swoje grzechy.

Jurysdykcja biskupa

Spowiednik w konfesjonale nie jest ostatnią instancją i nie on daje sobie delegację posługiwania. Ma swoich przełożonych, którzy na mocy udzielonej im władzy, posyłają go do posługi w konfesjonale. To pewien mechanizm wypracowany przez Kościół na przestrzeni wieków, który pozwala rozeznawać postawę i zachowania kapłanów posługujących w duszpasterstwie. Biskup udziela jurysdykcji kapłanowi do spowiadania na terenie jego diecezji i na ściśle określony czas, zwykle bardzo krótki. Odnowienie jurysdykcji do spowiadania jest okazją do rozeznania postawy kapłana w konfesjonale. Jurysdykcję winno traktować się z całą powagą wobec księży, na których penitenci się uskarżają, o czym często proboszczowie lub koledzy kapłani dobrze wiedzą. Te opinie wiernych zbywają niestety dobrotliwym tonem: „Trochę

tam krzyczy na ludzi”. Cofnięcie jurysdykcji pewnym kapłanom, choćby na kilka tygodni czy miesięcy, byłoby dla nich mocnym upomnieniem i zachętą do refleksji nad ich reagowaniem w konfesjonale.

Wiernym, którzy nie studiują prawa kanonicznego ani teologii moralnej, należy się jasna informacja o tym, że Kościół jako wspólnota ma skuteczne instrumenty duchowe i prawne, aby osoby zachowujące się niewłaściwie w konfesjonale, zobowiązać do zmiany ich postawy lub – w razie potrzeby – odsunąć od pełnienia funkcji. W ten sposób tworzy się we wspólnocie Kościoła klimat przejrzystości moralnej i duszpasterskiej. Oczywiście wiernym nie są potrzebne informacje o podejmowanych nieraz krokach dyscyplinarnych wobec kapłanów, ale jedynie świadomość, że Kościół jako wspólnota bierze pełną odpowiedzialność za postawę i zachowanie kapłana w konfesjonale.

Idź i powiedz Kościołowi

Kiedy spowiednik zachował się wobec penitenta niesprawiedliwie czy nawet gorsząco, ale jednocześnie nie chciał na ten temat podjąć rozmowy, penitent ma prawo odwołać się do jego przełożonego. Penitenci, których spotkała przykra sytuacja w konfesjonale, winni czuć się zobowiązani do szukania jakiegoś rozwiązania zaistniałej sytuacji w imię miłości do sakramentu pojednania. Tę trudną sytuację można co prawda potraktować jako pokutę za swoje grzechy, ale – biorąc pod uwagę wymiar eklezjalny posługi sakramentalnej – trzeba ją przedstawić jako problem osobom kompetentnym. Obmawianie księdza, plotkowanie, obnoszenie się ze swoim skrzywdzeniem nie jest właściwym rozwiązaniem.

Aby nie robić jakichś nierozważnych kroków, dobrze w takiej sytuacji szukać porady doświadczonego kapłana, który byłby w stanie ocenić obiektywnie zaistniałą trudną sytuację. Przedstawiając ją trzeba nabierać dystansu do własnych zranionych emocji. Nie chodzi bowiem jedynie o wyżalenie się przed innym kapłanem, choć i to może być cenne, ale przede wszystkim o szukanie światła, w jaki sposób postąpić w zaistniałej sytuacji. I choć w razie wątpliwości można konsultacje powtórzyć, to jednak nie należałoby szukać rady u zbyt wielu przypadkowych osób. Wieleś sprzecznych opinii nie pomaga bynajmniej w wyrobieniu sobie trafnego sądu.

Jeżeli penitent uzna, że zachowanie spowiednika było na tyle krzywdzące, że potrzebne jest zgłoszenie tego faktu bezpośredniemu przełożonemu, od którego kapłan zależy, wówczas ma do tego prawo. Winien jednak mieć świadomość, że bierze na siebie znaczną odpowiedzialność sumienia, ponieważ spowiednika obowiązuje tajemnica spowiedzi i nie może on bronić się przed wysuwanymi wobec niego zarzutami. Powiadomienie biskupa o niewłaściwym zachowaniu spowiednika należałoby stosować jedynie w sytuacjach najtrudniejszych, na przykład takich, za które Kościół nakłada na kapłana ekskomunikę: za nakłanianie do grzechu w konfesjonale lub innego ciężkiego dawanie zgorszenia. Jeżeli penitent nie ma pełnej jasności sumienia, jak należy postąpić, a ponadto doświadczeni kapłani odradzają to radykalne rozwiązanie, wydaje się rzeczą słuszną, nie brać na siebie takiej odpowiedzialności. Można wówczas udać się do niższej instancji, np. do proboszcza parafii lub dziekana.

Gdy chodziło o jednoznacznie niemoralne sytuacje ze strony kapłana wobec ludzi młodych, byłoby rzeczą wskazaną, aby – o ile rzeczywiście sytuacja jest bardzo poważna – osoba, u której młody krzywdzony człowiek szuka porady, udała się z nim do bezpośredniego przełożonego. W sytuacjach głębokiej krzywdy wyrządzanej młodemu człowiekowi, gdy brakuje mu jeszcze rozeznania i pewności siebie, nie można go zobowiązywać w sumieniu, aby on sam narażał się na dodatkowe cierpienie i upokorzenie. Jest oczywiste, że ktoś kto udaje się do biskupa czy prowincjała „ze skargą” na spowiednika, będzie poddany gruntownemu rozeznaniu i badaniu. Takie sytuacje wymagają niekiedy wręcz heroizmu. A ponieważ oskarżenie łatwo może być odwrócone w drugą stronę, stąd konieczna jest najwyższa rozważa przy podejmowaniu problemu.

* * *

Zdarza się, że osoby zranione w konfesjonale gdzieś we wczesnym dzieciństwie lub młodości, w przypływie szczerości opowiadają o tym w mediach, podważając zaufanie do księży, podczas, gdy nic nie zrobiły w tym celu, by takim sytuacjom zapobiec w ramach wspólnoty Kościoła. Medialne nagłaśniania pojedynczych sytuacji zranienia w konfesjonale jest krzywdzące dla całego Kościoła, ponieważ podważa zaufanie do kapłanów jako spowiedników i duszpasterzy.

Nie pomniejszając bynajmniej winy księży i zakonników oskarżonych i skazanych za nadużycia seksualne w USA, Kanadzie, Irlandii, Francji czy innych krajach, można mówić o współodpowiedzialności przełożonych, rodziców, wychowawców, którzy znali tę sytuację, ale niewiele robili, aby ją rozwiązać. Dopiero, kiedy ruszyła cała lawina procesów, w czasie których wypłacano milionowe odszkodowania pojedynczym osobom, ujawniało się wiele ofiar.

Sytuacje, o których rozważamy, na szczęście nie zdarzają się często. Ale trzeba o nich mówić otwarcie, także wobec penitentów świeckich. I choć wielkie pożary zdarzają się bardzo rzadko, to jednak każdy budynek, w którym ludzie mieszkają i pracują, jest wyposażony w jasno oznakowane drogi ewakuacyjne oraz sprzęt przeciwpożarowy, choć ten często nigdy nie bywa używany. Ale ludziom rozsądnym nie przyjdzie do głowy podważać słuszności instalowania przeciwpożarowego sprzętu. Życie bowiem pokazuje, że przydarzają się sytuacje, w których z jego pomocą ratuje się życie ludzkie. Jeżeli aż tak rzadko zdarzają się wielkie pożary, to także dlatego, że z pomocą sprzętu bywają gaszone w samym zarodku. Odpowiedź na pytanie: *W jaki sposób należy się zachować, kiedy pocujemy się zranieni w konfesjonale przez spowiednika?* może być dla wielu takim właśnie nieużywanym sprzętem przeciwpożarowym. Penitent może mieć świadomość, że Kościół jako wspólnota chroni go wobec możliwych nieuczciwych zachowań w konfesjonale. Jest to także sygnał skierowany do księży nadużywających zaufania Kościoła, że posiada on określone mechanizmy, które pozwalają mu zapobiegać krzywdzie i bronić słabych.